

Konstancin w okresie okupacji

Pierwsze miesiące II wojny światowej nie spowodowały zniszczeń na terenie Konstancina i Jeziorny, ale zmusiły do ucieczki albo sprowadziły nędzę i śmierć na jego mieszkańców. Ówczesny wójt Zdzisław Karwosiecki zawiadamiał radę, że w gminie znajduje się 10 szpitali, gdzie przebywają poszkodowani z wojennych wydarzeń na terenie Warszawy. Największe straty poniosła ludność żydowska i to zarówno najbogatsi posesjonaci z Konstancina, jak Wertheimowie, posiadacze willi „Julisin”, których aresztowano i wysłano do obozu zagłady, jak i zwykli mieszkańcy Jeziorny, których stłoczono najpierw na terenie getta pomiędzy ulicą Bielawską i Fabryczną, a potem wraz z żydowską ludnością Warszawy zamordowano w Treblince.

Bardziej reprezentatywne wille w Konstancinie zajęli hitlerowscy dygnitarze. W „Słonecznej” i „Brzozach” zamieszkał okupacyjny starosta Warszawy Ludwig Leist, a „Julisin” i „Gryf” zajął generał-gubernator dystryktu warszawskiego Ludwig Fischer. W willi „Taira” umieszczała się hitlerowska komenda wojskowa Stabsqartier Konstancin. Przed napaścią na ZSRR w opróżnionych willach (między innymi w „Świcie” Żeromskich) mieszkali lotnicy i oficerowie Wehrmachtu przygotowujący się do planu Barbarossa. Jednocześnie, w obliczu kolejnych klęsk Rzeszy, Konstancin stał się ważnym ośrodkiem leczenia i rehabilitacji żołnierzy niemieckich. Na polach majątku Obory, naprzeciw oborskiej cegielni Niemcy urządzili polowe lotnisko.

Krwawa niedziela

Bardziej niebezpiecznie zrobiło się 1941 roku. W lutym Niemcy zlikwidowali getto w pobliskiej Jeziornie a wiosną przygotowując się do planu Barbarossa, gdy zaczęli koncentrować swe wojska w Generalnej Guberni, Konstancin okazał się doskonałym miejscem do umieszczenia sztabów koncentrowanych jednostek, na potrzeby których opróżniono z mieszkańców kolejne wille i pensjonaty. Mimo to rozwijała się konspiracja.

O tym, że można było prowadzić działalność konspiracyjną w kurorcie, gdzie rezydowali najwyżsi funkcjonariusze GG (Leist często był tu widywany jako jeździec cwałujący po leśnych drózkach i parkowych alejkach), nasyconym gestapo i policją, wskazują wspomnienia Romana Kitznera, zapalonego przed wojną krótkofalowca, w czasie okupacji pełniącego ważną funkcję operatora radiowego nasłuchu AK, opublikowane w tygodniku „Stolica” w styczniu 1985 roku: „Na początku 1944 roku dostałem polecenie, aby przy pomocy krótkofalówki dostarczonej mi przez spadochroniarza z Wielkiej Brytanii o pseudonimie «John», nawiązać łączność z naszymi władzami rządowymi w Szwajcarii. Ze względu na poważne trudności uruchomienia jej na terenie Warszawy postanowiono skorzystać z niezamieszkałej w tym czasie willi w Konstancinie, należącej do współwłaściciela znanego browaru Haberbusch i Schiele, p. Schielego, który przekazał nam klucze do niej. Dla zmylenia czujności Niemców postanowiliśmy wysłać wcześniej do Konstancina łączniczkę wraz z małym, chyba dwuletnim synkiem. Łączniczka, p. Rojówna, z domu Kozłowska «Bronka», rodem z Zakopanego, była wspaniałą, nieustraszoną niewiastą. Pod pozorem wczasów zamieszkała ona dzień wcześniej w zakonspirowanej willi «Ustronie». Ja miałem przyjechać następnego dnia z krótkofalówką, zaś łączniczka występująca w roli mej fikcyjnej żony miała wyjść na stację w Konstancinie i serdecznie przywitać się ze mną.

W oznaczonym dniu z dość ciężką walizą w ręku i «duszą na ramieniu» wystartowałem z domu na dworzec popularnej ciuchci. Kolejka w owym czasie odjeżdżała z ulicy Klonowej przy placu Unii Lubelskiej. Niebezpieczną walizę ulokowałem przezornie w przedziale «Nur für Deutsche», a sam zająłem miejsce obok, w przedziale dla Polaków. W razie ewentualnej «wspy» postanowiłem w ogóle nie przyznawać się do walizki z krótkofalówką. Na szczęście podróż do Konstancina odbyła się bez rewizji i na dworcu zostałem gorąco powitany i ucałowany przez piękną łączniczkę, która wyszła na stację z synkiem. Maskarada udała się i przechodzący Niemcy nawet uśmiechali się, widząc gorące powitania przykładowego małżeństwa. Po przybyciu do willi, około godziny 18-tej zabrałem się niezwłocznie do montowania nadajnika. Przygotowaną wcześniej antenę zainstalowałem w 3-piętrowej wieżycze willi. Jako przeciwwagę wykorzystałem metalowy materac podwójnego łóżka meblowego. Nie chcąc wzbudzać podejrzeń Niemców zdecydowałem się na takie rozwiązanie, aby jak najmniej przebywać na zewnątrz budynku. Do Szwajcarii wcześniej podany był czas i termin nawiązania łączności oraz właściwe szyfry. Uruchomiłem nadajnik i po podaniu umówionych znaków przeszedłem na odbiór. Niestety, pomimo wielkiej ilości słyszanych stacji, upragniony sygnał nie nadchodził. Powtórzyłem jeszcze nadawanie w ciągu paru godzin, jednak łączności nie nawiązałem. Sądzę, że albo wiadomość o zamierzonej łączności nie dotarła na czas do miejsca przeznaczenia lub też tego dnia były złe warunki propagacji fal radiowych. Tak zakończyła się moja niebezpieczna i co gorsza bezskuteczna wyprawa do Konstancina. Powrót odbył się

podobnie do przyjazdu. Zostałem również bardzo czule pożegnany na dworcu i bez przeszkód dojechałem do Warszawy, gdzie walizkę przekazałem oczekującemu na ul. Bagateli prof. Hempłowi”.

Nie wszystko kończyło się szczęśliwie. Niekiedy zwykła młodzieńcza lekkomyślność i „gorąca krew” prowadzić mogła do tragedii. Tak jak w przypadku pasji sportowych. Zawodnicy utworzonego w 1923 r. RKS „Mirków” (w 1937 r. przemianowany na KS „Papiernik”) nie zamierzali respektować okupacyjnych zarządzeń zakazujących przeprowadzania publicznych imprez sportowych i nadal organizowali rozgrywki. Jeden z meczów zakończył się tragicznie. W niedzielę 29 sierpnia 1943 roku w Konstancinie, zapewne na boisku położonym na terenie obecnego osiedla Grapa, rozgrywali spotkanie z KS „Wir” z Mokotowa. W trakcie meczu hitlerowscy żandarmi, podobno zaalarmowani przez samego Ludwiga Fischera rezydującego w pobliskiej willi „Gryf”, otoczyli boisko i otworzyli ogień do zawodników i kibiców, wielu z nich raniąc. Następnie aresztowali dwóch z nich: Jerzego Einchora i Władysława Janowicza, których rozstrzelali w pobliskim lasku. Innych długo jeszcze przetrzymywali w więzieniu oskarżając ich, że pod przykrywką organizacji sportowej prowadzą wrogą działalność wobec Rzeszy.

Inne, wcześniejsze o kilka tygodni sportowe spotkanie, zapamiętał Andrzej Mularczyk, reportażysta i scenarzysta (filmy „Sami swoi”, „Dom” i in.), brat starszego o siedem lat Romana Mularczyka, publikującego pod pseudonimem Bratny, do niedawna mieszkańca Konstancina. Andrzej Mularczyk twierdził („Rzeczpospolita” 5-6 czerwiec 2010), że było to tajne spotkanie literackie dwóch konspiracyjnych, rywalizujących ze sobą na polu ideowym grup poetyckich – lewicujących „Dźwigarów” i prawicowej „Sztuki i Narodu”. „Zapał mi w pamięci ten mecz – powiedział w wywiadzie – w którym z jednej strony grali: Tadeusz Gajcy, Zdzisław Stroiński, Wacław Bojarski, Andrzej Trzebiński (żaden z nich nie wyszedł z okupacji żywy – Z.S.), a z drugiej: Roman Bratny, Eugeniusz Żytomirski, Witold Zalewski i Zbigniew Stolarek (wszyscy przeżyli i zrobili kariery w PRL – Z.S.). (...) Wyniku nie pamiętam – ciągnął – ale o ile sobie przypominam – dwaj ostatni grali najlepiej. A wszyscy uczestnicy spotkania bezpiecznie powrócili do Warszawy”.

W historii konstancińskiego sportu okresu okupacji owa „krwawa niedziela” była więc na szczęście zdarzeniem jednostkowym.

Powodzeniem cieszył się tenis, mający bogate tradycje przedwojenne. Zachowała się fotografia z 1942 roku Bohdana Tomaszewskiego grającego z Ignacym Tłoczyńskim na korcie urządzonym przed willą Pomianowskich przy ulicy Jaworowej. Jak wspominał później sławny sprawozdawca sportowy, „widzowie nie mogli oklaskiwać udanych zagrań, by hałas nie zdradził, że toczy się mecz”.

Najgorsze nadeszło jednak dopiero trzy lata później, w maju 1944 roku, kiedy to Niemcy, wracając pobici ze swej wschodniej krucjaty, znów przypomnieli sobie o ustronnej, położonej wśród wysokopiennych lasów miejscowości. 4 maja ogłosili rozkaz wysiedlenia wszystkich mieszkańców Konstancina. Zażądali, aby opuszczone domy były starannie wysprzątane i pozostawione z całym wyposażeniem. Na wywóz czegokolwiek trzeba było uzyskać przepustkę komisarycznego zarządcy uzdrowiska Zdzisława Karwosieckiego, właściciela pensjonatu „Biruta” przy ul. Matejki. U niego również rejestrować się musiał każdy, kto opuszczał Konstancin. Od tej pory, aż do stycznia 1945 roku, kiedy to odziały 1. Samodzielnej Brygady Kawalerii 1. Armii LWP wyzwoliły ten rejon, Konstancin był niedostępny dla Polaków. Niemcy ulokowali w nim między innymi Oberkomando Luftwaffe. Przystąpili też do czyszczenia frontowego zaplecza, czego skutki rychło odkryli ukrywający się dotąd z powodzeniem Żydzi uciekinierzy z getta. We wrześniu 1944 r. w Oborach Parceli zamordowane zostały trzy osoby pochodzenia żydowskiego, a w listopadzie tegoż roku w pobliskim lasku wykryto podziemną kryjówkę i rozstrzelano 11 osób.

Felicja Rotstein, córka Abrahama Konigsteina, prezesa gminy żydowskiej w Jeziornie, opisała wcześniejszą historię tych ukrywających się osób: „Znam fakt następujący. Komorowski Edmund zam. w gm. Jeziorna, pomagał bardzo Żydom ukrywającym się w bunkrze w lesie oborskim koło Konstancina. Ukrywało się tam 11 osób. Komorowski nie mając możliwości udzielenia im pomocy, przez dłuższy czas posyłał własne dzieci «na handel» chlebem i mlekiem, by mieć możliwość utrzymania nieszczęśliwych. Z uwagi na to, że między nimi nie było zgody, Komorowski sam dzielił produkty i na każdą osobę wydzielał”.

Monika Żeromska wspominała, iż przed wysiedleniem w przybudówce willi „Świt” zakopane zostały i zamurowane rękopisy ojca wraz z partyzancką bronią i radioodbiornikiem. Przetrwały okupację w przeciwieństwie do listów (około 750) Stefana Żeromskiego do żony Salome ukryte w domu, w głębi szafy ściennej. Lotnicy mieszkający w willi palili nimi w piecu. Poza tym jednak, jak twierdziła autorka wspomnień, nic

z domu nie zginęło ani nie zostało zniszczone, co dobrze świadczy o niemieckim poczuciu porządku i własności.

Inne wspomnienie przekazał Wojciech Kroszczyński, który na podstawie własnych przeżyć twierdził, że we wspomnianym okresie Konstancin nie był jednak całkowicie niedostępny dla Polaków. „Pamiętam – pisze – że we wrześniu 1944 roku mieszkałem kilka dni w willi „Kaprys”, opuszczonej przez Niemców. Nie było w niej mebli, był prąd i woda w kranie. Mieszkaliśmy w pokoju od frontu, 5 osób dorosłych i dwoje dzieci. Pierwszej nocy obudził nas hałas, to do sąsiedniego pokoju wprowadzono konia. W tym samym czasie przebywał w Konstancinie też znajomy rodziców p. Kopyt, nauczyciel ze wsi Opacz. Był też wójt z Jeziorny, który wszystkim warszawiakom stemplował ausweisy jako mieszkańcom Jeziorny, co chroniło od wywiezienia”.

W sierpniu tego roku przybyły też w okolice Warszawy wojska węgierskie, będące wówczas sojusznikami hitlerowskich Niemiec. Był to II Węgierski Korpus Rezerwowy, V Dywizja Piechoty i I Dywizja Huzarów Królestwa Węgier. Rozmieszczono je wokół walczącego miasta od Kampinosu aż po Górę Kalwarię, z zadaniem obrony lewego brzegu Wisły. Zgodnie z przyjętą jeszcze przed wyruszeniem do Polski instrukcją regenta Mikłosa Horthy, według której Niemcy byli aktualnymi towarzyszami broni, a Polacy odwiecznymi przyjaciółmi, Węgrzy zachowywali się życzliwie wobec Polaków i odmówili ostrzału artyleryjskiego Mokotowa, do czego skłaniali ich hitlerowcy, a w puszczy kampinoskiej jawnie współpracowali z partyzantami polskimi. Prowadzono nawet w Zalesiu rozmowy o przejściu wojsk węgierskich na stronę polską. Wkrótce też powrócili do ojczyzny zagrożonej przez Armię Czerwoną. Niemcy nie mieli nic przeciw temu, bo przyjazne relacje węgiersko-polskie słusznie ich niepokoiły. W Konstancinie Węgrzy zajmowali liczne wille i pensjonaty, a śladami po ich pobycie są groby bezimiennych węgierskich żołnierzy zachowane w oborskim lesie.

Konstancin nie ucierpiał specjalnie podczas wypierania hitlerowskich wojsk. Schron, który urządził w „Julisynie” Gustaw Wertheim, okazał się nieprzydatny, choć przezorność właściciela doceniał jego następca w tej posiadłości, Ludwik Fischer. Również nieprzydatny okazał się przeciwlotniczy schron, który nakazał urządzić w podziemiach „Słonecznej” Ludwig Leist. Lubił tam zasiadać z kuflem piwa w czasie letnich upałów, gdy wracał z konnej przejażdżki. Jednak jakieś straty były, o czym informowała mnie w 2003 roku w osobistym liście, pamiętająca czasy okupacji Zofia Krześniak, mieszkająca wówczas w willi „Helena” przy ul. Żeromskiego (dawniej Witolda). „Kiedy byliśmy na wysiedleniu, spadły na Konstancin trzy bomby. Dwie w lasku przy ulicy Sienkiewicza, jedna przy wartowni fabryki Szulca, która zabiła dwóch niemieckich wartowników. Rozerwane szczątki ich ciał przez pewien czas pływały w rzece Jeziorce. Natomiast ostrzał artyleryjski był szczególnie dla nas dokuczliwy w ostatnich miesiącach przed wyzwoleniem. Ogień pocisków padał gęsto w okolicy wodociągu, ponieważ stały tam na polanie trzy działa niemieckie. Często bywało, że dwa razy dziennie schodziliśmy do piwnic, by się schronić”.

Tragiczna godzina „W”

Od 1940 roku działania konspiracji antyhitlerowskiej na terenach otaczających Warszawę zorganizowane zostały przez Warszawski Okręg Armii Krajowej VII Obwód „Obroża” podzielony na osiem rejonów. Konstancin i Jeziorna znalazły się w rejonie V „Gątyń”, obejmującym również Piaseczno, Lasy Chojnowskie i Las Kabacki. W planach powstania przewidywano koncentrację oddziałów z tego terenu w Lesie Kabackim i współpracę bojową z V Obwodem AK „Mokotów”.

W 1942 r. na terenie Piaseczna, Konstancina i Jeziorny powstał konspiracyjny batalion Narodowych Sił Zbrojnych imienia zwycięskiego obrońcy Lwowa z lat 1918-19, brygadiera Czesława Mączyńskiego. Jednym z jego założycieli i dowódcą był Florian Kuskowski „Szary”. W listopadzie 1943 roku batalion ten wszedł w struktury AK i w składzie trzech kompanii przystąpił do powstania 1 sierpnia 1944 r.

Pierwsza akcja zorganizowana została na terenie fabryki papieru w Mirkowie. Pomimo że stacjonował tam silny oddział Wehrmachtu, powstańcy, dzięki zaskoczeniu, odnieśli sukces. Wzięli 50 jeńców, zdobyli 3 karabiny maszynowe, 150 karabinów typu Mauser i działko kal. 88 mm. Niemcy wycofali się do Konstancina, gdzie stacjonował sztab lotniczy, skąd ostrzeliwali powstańców. Od strony Habdzina i Opaczy atakowały oddziały volksdeutschów. Zostały odparte w walce.

Po przeformowaniu i uzbrojeniu oddziału, który liczył już wówczas około 200 żołnierzy, „Szary” zarządził – zgodnie z instrukcją – marsz w kierunku Lasku Kabackiego. Wyruszyli w kierunku górnej papierni, a gdy przekroczyli most na Jeziorce, dostali się pod silny ostrzał z budynku, w którym mieścił się posterunek policji

granatowej. W walkach o jego zdobycie polegli dowódcy: „Szary” i podoficerowie „Stalowy”, „Lisowski”, „Równy”.

Walka rozszerzyła się na całą Jeziornę i trwała do świtu, pociągając kolejne ofiary. Nad ranem część żołnierzy w małych zespołach udała się w kierunku Lasów Chojnowskich, słusznie przewidując silną blokadę w rejonie Wilanowa, Józefostawia i Kierzka, zamieszkiwanych przez osadników niemieckich i volksdeutschów. W rejonie wsi Wierzbno jeszcze zaatakowali stanowisko reflektorów przeciwlotniczych i znów ponieśli dotkliwe straty. Wraz z plutonem, który przybył z Piaseczna w nocy z 1 na 2 sierpnia, ocaleni powstańcy utworzyli kompanię leśną AK im. poległego dowódcy batalionu „Szarego”.

Tragiczny finał godziny „W” w Konstancinie-Jeziornie nastąpił 2 sierpnia, kiedy to silny oddział Niemców przybył do Mirkowa, uwolnił jeńców, a pilnujących ich powstańców rozstrzelał na miejscu. Tylko dzięki usilnym zabiegom dyrekcji fabryki nie doszło do krwawej pacyfikacji jak na warszawskiej Woli. Niemcy uwierzyli albo przyjęli, że powstańcy, którzy dzień wcześniej zajęli papiernię, przybyli z zewnątrz i nie mieli nic wspólnego z mieszkańcami Mirkowa.

Niepowodzeniem i dużymi stratami zakończyła się również podjęta w nocy z 16 na 17 sierpnia przez powstańców stacjonujących w Lasach Chojnowskich próba przyścia z pomocą walczącej Warszawy. W nocnej wyprawie wzięło udział około 800 żołnierzy, w tym plutony z batalionu „Krawiec” sformowanego przez mieszkańców Konstancina-Jeziorny. W walkach na terenie Wilanowa i Natolina poległ dowódca zgrupowania Mieczysław Sokołowski „Grzymała” i wielu jego podkomendnych. Większość ekspedycji następnej nocy powróciła do Lasów Chojnowskich, ale część batalionu „Krawiec” przedarła się do Warszawy i walczyła w powstaniu.

Jednym z plutonów kompanii „Krawiec” dowodził syn konstancińskiego restauratora Roman Mrozowski „Boruta”, uczestnik krwawych walk na Czerniakowie i Mokotowie. Przeżył powstanie i po powrocie z obozu jenieckiego podjął pracę w zawodzie zecera.

Polegli powstańcy, po wojnie ekshumowani, spoczywają dziś w większości na powstańczym cmentarzu w Powsinie.

25 sierpnia przy gajówce Zimne Doły położonej nad Jeziorką w pobliżu Piaseczna poległ też, wraz z kilkoma podwładnymi, Marian Orłowicz „Antek” – dowódca kompanii „Szary” batalionu NSZ im. Brygadiera Mączyńskiego. Kompania przyjęła tę nazwę po śmierci dowódcy batalionu, a w Zimnych Dołach osłaniała wycofywanie się jednostek powstańczych do Lasów Chojnowskich. W 2000 r. ustawiono w miejscu walki pamiątkowy głąz.